Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„	11
Niemcy, Turcja . . .	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji franko przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 17 Października.** №. 97.

Bendlikon, 17 października.

Wykazaliśmy tendencje moskiewskie w owém niby uznaniu praw językowych obcych narodowości w Królestwie Polskiém, wówczas, gdy ludność zamknięta w jego granicach jest jednolitą i należy do jednéj narodowości polskiéj. Każdy bezstronnie zapatrujący się na sprawę polską, a znający ducha ludności i położenie rzeczy w Kongresówce, w owém fałszywém odwołaniu się do zasady narodowości, widzieć musi nowy zamach moskiewski na narodowość naszą, zamiary osłabienia jéj a następnie zupełnego zniszczenia.

Ukazy III i IV organizujące gimnazjum moskiewskie i niemieckie w Warszawie, jasno owe szkodliwe zamiary wykazują. We wstępie ukazu trzeciego spotykamy się z kłamstwem następującém: „wykład przedmiotów we wszystkich kosztem rządu utrzymywanych zakładach naukowych, odbywał się i odbywa wyłącznie w języku polskim.“ Zapomniał car podpisując te słowa, że dopiero od 1862 r., to jest od wprowadzenia reformy szkolnéj Wielopolskiego, w szkołach Kongresówki urzędownie język polski, jako wykładowy, zaprowadzonym został, poprzednio zaś, za panowania Mikołaja, język moskiewski urzędownie był wykładowym. Wprawdzie młodzież uczyła się po polsku, gdyż języka moskiewskiego, jako zupełnie sobie obcego nie rozumiała, ale ukazy i rozporządzenia carskie zrobiły na piśmie język moskiewski wykładowym. Kłamstwo więc powyższe z którém się tu spotykamy, jest jeszcze jedném świadectwem bezzasadności twierdzeń rządu rosyjskiego i owéj pretensji uchodzenia w Europie za rząd sprawiedliwy, który nigdy nie działał wbrew interesom narodowości naszéj.

Ukaz motywuje założenie gimnazjum rosyjskiego w Polsce potrzebą nauki dla dzieci zamieszkałych u nas Rossjan, których liczba jest u nas nader mała, a których rodzice zwykle czas krótki przebywają. Otóż dla tych dzieci ustanawia car w Warszawie gimnazjum moskiewskie męzkie o siedmiu klasach, które, zaczynając od czwartéj, otwierane być mają stopniowo, w miarę przybywającéj dostatecznéj liczby uczniów; a przy niém moskiewskie progimnazjum żeńskie i szkołę moskiewską początkową. Charakterystyczném jest, że ukaz powyższe zakłady nazywa ruskiemi, wówczas gdy one będą najzupełniéj rosyjskiemi czyli moskiewskiemi. W téj nazwie podszywającéj moskali pod Rusinów, każdy dopatrzyć się musi zamiaru podciągnięcia pod narodowość moskiewską, polskiéj ludności używającéj w niektórych powiatach Lubelskiego i Podlaskiego języka rusińskiego.

Do gimnazjum moskiewskiego mogą być tylko przyjmowane dzieci Rosjan zamieszkałych w Królestwie bez różnicy stanu, nie powiedziano przecież jakiéj wiary? sądząc jednak z tego, co § 15 mówi, iż mają być w szkole dwaj nauczyciele prawosławnéj religii, domyślać by się wypadło, iż tylko dzieci Rosjan prawosławnéj wiary przyjmowane do gimnazjum będą. Przedmioty i obszerność wykładu oznaczone zostaną stosownie do przepisanego kursu nauk dla gimnazjów klasycznych w Rosji, gdzie, jak wiadomo, w szczupłym zakresie nauki są wykładane; wszystkie też przywileje, jakie przywiązane są dla kończących nauki w gimnazjach w Rosji, udzielone zostały i uczniom warszawskiego gimnazjum, którzy pomimo wszystkich starań rządu, zapewno nie wyniosą tych uczuć nienawiści do Polski, jakiemi rząd i jego czynownicy i oficerowie są przejęci, bo dzieci te zrosłe na ziemi naszéj i wśród ludności polskiéj, nabiorą pomimo ukazu przywiązania do téj ludności. Nie lękamy się więc tak dalece zgubnego wpływu moskiewskiego jak i niemieckiego gimnazjum, ale przekonani jesteśmy, że car założeniem tych dwóch gimnazjów nie dogadza życzeniom i potrzebom nawet przybyszowéj ludności niemieckiéj i rosyjskiéj, a wykazując chęci różnienia jéj z Polską, na wdzięczność żadnéj z nich nie zasłuży.

Wykład wszystkich przedmiotów w tém gimnazjum ma być w języku rosyjskim, język zaś miejscowy, język konieczny dla każdego w tym kraju mieszkającego, to jest język polski, nie jest obowiązującym, a wykładany ma być tylko tym, którzy sobie tego życzyć będą. Gdyby uczniowie, czego się nie spodziewamy, mieli wraże uczucia wynieść z téj szkoły dla Polski, to byśmy się za to wykluczenie języka polskiego nie gniewali, gdyż lepiéj jest, jeżeli nieprzyjaciel nie zna języka narodu z którym walczy, lepiéj jest, że nie rozumie mowy, w któréj duch zamknięty, tworzy plany i usiłowania oswobodzenia się ze srogiego jarzma.

Wiadomo, że duchowieństwo katolickie zupełnie odsunięte zostało od wpływu na szkoły nawet ludowe, rząd chciał się przez to pokazać że jest bardzo postępowym, lecz nigdy długo w fałszywéj roli wytrzymać nie może, oddaniem też gimnazjum rosyjskiego pod szczególną opiekę prawosławnego arcybiskupa warszawskiego, a gimnazjum niemieckiego pod szczególną opiekę i zarząd ewanielickiego konsystorza, wykazał, iż wcale mu nie idzie o odsunięcie od szkół wpływów hierarchii, lecz przez odsunięcie katolickiego duchowieństwa miał jedynie na celu zmniejszenie powagi i znaczenia duchowieństwa które dla Polski pracuje, za nią się poświęca i według Chrystusa w Polsce postępuje. Zapewnia zaś temu duchowieństwu wpływ które się indyferentyzmem narodowym odznacza, lub religji (jak prawosławne) używa za narzędzie do szerzenia politycznych nienawiści.

Gimnazjum rosyjskie zostaje pod władzą osobnego dyrektora, następnie kuratora honorowego, który ma bardzo szeroką władzę i nominuje guwernerów i guwernantki i zbiera radę pedagogiczną, pod władzą archireja, a wreszcie zarządu oświecenia publicznego. Wszystkie te władze będą czuwać, żeby młodzież prowadzoną była w tym duchu, który wydał Wieszatiela, Katkowa i ich naśladowców łupiących i wieszających. Dyrektor i nauczyciele pobierać będą ogromne pensje, dwa razy większe niż nauczyciele i dyrektorowie polskich gimnazjów. Etat obu gimnazji moskiewskich: męzkiego i żeńskiego i szkoły początkowéj, obciąży budżet Królestwa summą 40,020 rsr. Żadne gimnazjum nie zostało tak hojnie uposażone, ale bo też rządowi moskiewskiemu idzie bardzo o to, żeby to gimnazjum było świetne, jak się ukaz wyraża, a ponieważ powątpiewa w patryotyzm swoich rosyjskich poddanych, którzy w początku niby to ofiar mieli zamiar utrzymywać szkołę moskiewską w Warszawie, więc ich dobrowolność zastąpił nakazaniem płacenia summ na utrzymanie z naszych polskich funduszów.

Gimnazjum niemieckie nazywa ukaz główną szkołą ewangielicko-niemiecką. Założone one zostało dla dzieci wyznania ewanielickiego, zupełnie bez żadnéj potrzeby, jedynie w celu szerzenia seperatyzmu w naszym kraju, wiadomo bowiem, że większa połowa ewanielików w Polsce, jakkolwiek z Niemców pochodzi, używa języka polskiego i należy do narodowości polskiéj; a i ci, którzy niedawno przybyli i jeszcze nie przyswoili sobie języka polskiego, powinni go koniecznie poznać, gdyż inaczéj położenie ich wśród ludności polskiéj stać się może bardzo trudném. Sprawiedliwość więc i dobrze zrozumiany interes samėj ludności niemieckiéj nakazuje jéj uczyć się po polsku w polskich szkołach. Przez odosobnienie i wyróżnienie Niemców wśród ludności polskiéj, nie zapobieży rząd moskiewski jéj polonizowaniu się, jeżeli tylko my, pozbywszy się fałszywéj grzeczności, na ziemi polskiéj, do żadnego cudzoziemca nigdy inaczéj jak po polsku przemawiać nie będziemy. Zachowanie języka narodowego jak i ziemi ojców naszych, wielkim jest i świętym każdego Polaka obowiązkiem, albowiem „z rozbitéj nawy narodowéj, jak się wyraził znakomity Libelt, na jednéj łodzi języka, naród może się jeszcze uratować.“ Spodziewamy się też, że przecież raz jeden zrozumiemy dobrze, że nie tylko na polu bojowém służy się ojczyźnie, ale i w codziennem życiu, ciągłém wykonywaniem tego, co miłość do niéj wykonywać nakazuje. Każdy Polak sprzedający cudzoziemcowi ziemię w któréj prochy ojców i obrońców wolności spoczywają, staje się winnym zdrady kraju, również jak i ci wszyscy z usposobieniem lafirynd, co dla popisania się znajomością obcego języka, albo dla nierozsądnéj grzeczności lub chwilowego, osobistego interesu, używają obcéj mowy w własnym kraju.

Mocném zamiłowaniem ojczystego języka, ciągłą pamięcią na to, że życiem codzienném odpierać ciosy zabójcze najezdników musimy, że w téj walce idei z siłą, jaka od lat stu na ziemi naszéj jest prowadzona, ustępstwa z obowiązków patrjotycznych robić nam nie wolno, tylko przejęciem się temi obowiązkami, które miłość ojczyzny wywoła, zniszczymy ziarno seperatyzmu zasiane przez wrogów i zachowamy żywotność i siłę narodu!

Uroczystość Kościuszki w Solurze.

W dniu 15 października (w sobotę) obchodzono świątecznie rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki w Solurze, w cmentarnym kościołku i obok jego pomnika w Zuchwyl. Oddanie czci bohaterowi, którego imię żyje w pamięci każdego kmiecia polskiego, nietylko było obowiązkiem narodowym, nietylko gorącą potrzebą serc równie jak on, za wolność walczących Polaków, ale było ono jeszcze świętem dobijającéj się należnéj swobody ludzkości, był to pokłon wyznawców wielkiéj idei na grobie jéj najzasłużeńszego obrońcy oddany. Ze wszystkich bohaterów Polski, Kościuszko najjaśniéj, najczyściéj najsympatyczniéj występuje, bo był to człowiek, co nietylko w obronie praw przeszłości stanął, on pojął, kochał i walczył dla przyszłości. Kościuszko w dziejach Polski otwiera nową, świetną epokę. Ztąd ta miłość dla niego ludu polskiego, ztąd ten szacunek obcych dla wodza z pod Racławic. Szczupła garstka wygnańców za tęż samą sprawę co zmarły od lat 47 naczelnik walcząca i równie jak on miłująca wolność w prawdziwem jéj znaczeniu, równie jak on znosząca przedział stanu, i jak on nieszczęśliwa, z białym orłem na czele, udała się w sobotę do Solury, w liczbie przeszło 200 osób, do kościoła tamtejszego — i wiankiem otoczyła grób, w którym serce jego spoczywa. Była to uroczystość pełna powagi i smutku, zlanie w jedno westchnienie uczuć rozrywajacych pierś polską boleścią, i cześć zmarłemu i tęsknota wygnańca, uprzytomnienie niedawnego powstania, i pamięć strat osobistych i narodowych, i dni przedpowstańczych. Przyjezdnych spotkali obywatele solurscy za miastem, zkąd przy dźwiękach marszu pogrzebowego udaliśmy się do kościoła. Kiedy po skończonem nabożeństwie, zaśpiewano: „Boże! coś Polskę...“ ten pierwszy jęk, którym naród upomniał się o prawa swoje, nie było oka, coby się łzą

nie zwilżyło. Kościół na cmentarzu mały, ubogi, całą stroną wewnętrzną przypominający wiejskie nasze świątynie, pieśń ta, tak dobrze znana, którą nuciliśmy na Krakowskiem przedmieściu, w odpowiedź na mordujące nas strzały moskiewskie, łudziło nas to wszystko, aż do chwilowego zapomnienia, aż do myśli, żeśmy u siebie! Tem uczuciem przejęci wyszliśmy na cmentarz. Jeden z rodaków naszych Dr. Ignacy Kamiński, w stosownéj mowie zwróconéj do Szwajcarów w języku niemieckim, oddał cześć zmarłemu, dowiódł, że nigdy nie wyrzekł Finis Poloniae, że owszem od niego pochodzą słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ uprzytomnił nieszczęścia Polski wojującéj, i w pełnych powagi wyrazach podziękował Szwajcarom za ich gościnność i zakończył rzeczą o nieśmiertelności Polski.

Grób naczelnika ustrojono wieńcem z liści dębowych, a po odśpiewaniu „Z dymem pożarów“ zabrał wymowny głos p. Wigiér, Landaman, t. j. przełożony kantonu soloturnskiego; z zapałem wyrzekł on: iż w Kościuszce Polska wielbi swego bohatera i męża stanu, świat — wodza walczącego za sprawę wolności w Polsce i w Ameryce, Szwajcarzy a między temi obywatele kantonu Solury, swego przyjaciela, dobroczyńcę i najszlachetniejszego człowieka; iż gościnność szwajcarska, jakiéj doznajemy, to nie współczucie dla nieszczęśliwych, lecz oddanie czci zasłudze, i obowiązek Szwajcarów, uznających w nas ludzi tą samą co oni przejętych ideą, że sympatja ludu wolnego musi być po stronie tyrańsko uciśnionych a sprawa polska jest sprawą wszystkich narodów. Daléj mówił, że Polska nie zginęła, bo ciągle daje znaki życia, że krew jéj nie popłynęła na próżno, lecz zbliżyła nas do upragnionego celu, że nietylko walczyliśmy w obronie ojczyzny naszéj, lecz i za sprawę wolności całego świata, w imię prawdy, któréj sztandar podnieśliśmy. „Od nas Szwajcarów, mówił p. Wigier, należy się wam pociecha i wdzięczność, pociechą tą jest: nadzieja i wiara w konieczność dziejową, która czującemu się narodowi zginąć nie pozwala; wiara w przyszłość, co tyraństwa nie zniesie, i w to, że walka choćby nieszczęśliwa w sprawie wolności, bez owoców nie zniknie“, zakończył okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła“ i podaniem braterskiém ręki obecnym Polakom. Podczas obiadu danego w koszarach kantonalnych, do którego zasiedliśmy z obywatelami kantonu Solury, ze strony polskiéj, prócz wspomnionego wyżéj p. Kamińskiego, mówili: pp. W. Habicht, Skoraczewski, Gniewosz i Dunin. Ze strony Szwajcarów: członek rządu Solury pułkownik Jecker. W mowie swéj nacechowanéj uczuciem i rozumem, dowiódł: iż powodzenie rewolucji i niepodległoć Polski nastąpi wówczas, gdy rachując na własne siły, działać będziemy w przymierzu z ludami Europy, że nie traktaty, lecz walka orężna, a z poświęceniem prowadzona da nam wolność; zakończył, że naszem pierwszym i głównym obowiązkiem i prawem jest zgoda i jedność dająca siłę. Mowa jego przyjęta była z zapałem. Po nim mówił obywatel i bankier, p. Bruner. Ten opowiadał przytomnym o ostatnich chwilach Kościuszki, którego Szwajcarowie cenią i stawiają za wzór człowieka. Jako ośmioletnie dziecko znał go i pamięta. Bohater nasz kochał dzieci, otaczał się niemi i pieścił je, był dobroczyńcą biednych, codziennie na koniu udawał się w zamieszkałe przez ubogich części miasta, wspierał ich radą, datkiem i pomocą lekarską.

W roku głodu, Kościuszko wycieńczonych i spragnionych Szwajcarów, krzepił jadłem i winem, całe miasto kochało go, nazywając „jenerałem“. Te ciche cnoty, co tak właściwe każdéj wielkiéj duszy, opowiedziane z przejęciem się, rozrzewniły słuchaczów. W zakończeniu, pani Brener, znana niemiecka autorka pism o Kościuszce, wzniosła toast na cześć wszystkich Polaków i Polek, oddanych sprawie ostatniego powstania.

Nie wspominamy obszerniéj o wielu toastach w téj braterskiéj uczcie z Szwajcarami wznoszonych, o toaście na cześć mieszkańców kantonu Soloturny, na cześć Szwajcarów, na cześć Polski, Kościuszki, przyjaźni, kobiet polskich, na cześć komendanta Waldera, o toaście kochajmy się, jak i o wielu innych drobnych, lecz mocno zajmujących szczegółach. Podczas uczty, zdjęto ze ściany portret Kościuszki malowany przed jego śmiercią, a zostający w posiadaniu zacnego p. Brunera, któremu każdy z obecnych przypatrywał się z miłością należną temu najbardziéj chrześcjańskiemu obrońcy wolności, i okazywano księgę Polaków zapisujących swoje nazwiska przy zwiedzaniu pomnika w Zuchwyl. Wspomnienie bohatera napełniło serce młodych tułaczy i zapewno każdy z nich usiłować będzie iść w jego ślady jako za wzorem, jako za tém, który najwięcéj charakter polskiego narodu w sobie wyobrażał. Niektórzy po skończonéj uczcie, zwiedzili mieszkanie Kościuszki będące w posiadaniu angielek, które mało kogo dopuszczają do obejrzenia mieszkania bohatera. Nie wiele już jednak zostało po nim pamiątek, prócz obicia ze ściany które pokazują, miejsca gdzie stało łóżko i portretu, nic więcéj tam nie ma. U pana Amiet, z którego ojcem Kościuszko był w przyjaźni, zachowało się więcéj pamiątek, mianowicie testament Kościuszki i akt uwłaszczenia poddanych jego w Sniechowicach. Papiery swoje Kościuszko rozkazał w testamencie spalić, prócz też kilku listów do niego pisanych i rachunków, p. Amiet troskliwie chowający pamiątki po naszym bohaterze, więcéj ich nie posiada. W arsenale kantonu przechowywane jest siodło Kościuszki, a w sercu wszystkich Szwajcarów pamięć i uwielbienie jakby dla własnego bohatera. To uwielbienie które i w chacie ubogiego i bogacza spotykamy, stało się węzłem braterstwa pomiędzy Polakami i Szwajcarami. Dowodów tego braterstwa otrzymujemy mnóstwo, duch wielkiego wodza i człowieka spaja dwa ludy w przymierze nierozerwanéj, braterskiéj sympatji. Podczas święta Kościuszkowskiego, Szwajcar, pan F. Walser rozdawał wygnańcom ostatniego powstania, litografię przedstawiającą wojowników z powstania 1831 r., oddających cześć Kościuszce przy jego pomniku w Zuchwyl 1 kwietnia 1832 r. Miłe też na nas wywarło wrażenie spotkanie starego żołnierza, Szwajcara, który służył w legjonach polskich Dąbrowskiego. Starzec ten jeszcze w mundurze, nie zapomniał mówić po polsku i pożegnał nas czule jak braci.

Swięto Kościuszkowskie obchodzone w Solurze, z którego dajemy tu krótkie sprawozdanie, a z którém złączyło się wspomnienie scen oblężenia kościołów w Warszawie 1861 r., pozostanie w żywém wspomnieniu każdego Polaka i Szwajcara, a w przyszłości będzie świętem: braterstwa ludów. J. J.

KORRESPONDENCJE.

Poznań, 13 października.

?! Dawno nie pisałem do was, gdyż stosunki nasze mało przedstawiają obecnie faktów, mogących obudzić zajęcie w waszych czytelnikach. Dzięki Bogu, rewizje i aresztowania ustały i władza policyjna przekonawszy się nareszcie, że dalszy ucisk na większą skale, nie da się już w obec głębokiego spokoju mieszkańców naszego Księstwa żadną miarą upozorować, zaniechała barbarzyńskich prześladowań, które pan radzca policyjny Rose najazdem na dom p. Jaraczewskiego zapieczętował. Tymczasem proces rodaków naszych w Berlinie postępuje zwolna, ślamazarnie i widocznie wedle systemu z góry zakreślonego. Raz po raz uwalniają po 18 miesiącach więzienia śledczego tego i owego, któremu nic zgoła dowieść nie zdolano, innych trzymają daléj, jakkolwiek prócz przypuszczeń pp. Adlunga, Mittelstaedta i Baerensprunga żaden fakt przeciw nim nie przemawia. Sąd zdaje się, przyjął za zasadę, że walka w Królestwie Polskiem przeciw Moskwie jest zdradą stanu przeciw Prusom i stosując się do tejże zasady nie uwalnia żadnego obżałowanego, który się przyznał, iż w boju z Moskalami czynny wziął udział.

W Poznaniu toczył się przed kilku dniami proces przeciw Józefowi Miedzyńskiemu z Zychlina w Królestwie Polskiem, obżałowanemu jakoby umyślnie wystrzelił do pruskiego kapitana Nitschego, chcąc go zabić. Miedzyński zaprzeczył stanowczo zarzutom czynionym mu przez oskarzenie i świadków, zaręczając, że jest niewinnym. Rzecz się miała jak następuje: Po rozbiciu oddziałów Garczyńskiego i dzielnego Kazimierza Mielęckiego pod Mieczownicą dnia 2 marca r. z. znaczna liczba powstańców schroniła się na terytorjum pruskie w okolicy wsi Brudzewa i Skąpego, Kilku powstańców, między nimi niejakiś Kraśniewski i Miedzyński wsiedli na wóz zamierzając udać się do proboszcza w Skąpem. Kraśniewski służący w oddziale jako strzelec zabrał z sobą dubeltówkę nabitą, Miedzyński zaś będąc kawalerzystą odpasał szablę i wraz z pistoletami złożył na drugim wozie, który postępował za pierwszym. Deszcz padał rzęsisty, niebo było chmurne i zdawało się, że nasi powstańcy zdołają ujść pogoni wojska pruskiego, które na doniesienie o porażce Mielęckiego wzdłuż kordonu granicznego się zbierało. Wyjechali właśnie z Brudzewa w bok na drożkę wiodącą do Skąpego, gdy w tém ujrzeli nadbiegających galopem kilku oficerów pruskich. Miedzyński tymczasém otulony burką zasnął ze znużenia i tem samém nie mógł wiedzieć, co się na około działo. Silne cięcie pałaszem w głowę, którą tylko czapka ułańska ocaliła od rozpłatania, zbudziło go. Wóz był otoczony huzarami, którzy wrzeszcząc wywijali pałaszami nad głowami bezbronnych. Jeńców zaprowadzono do Brudzewa, w drodze zaś Prusacy szczególnie wymyślali nad Miedzyńskim, nie wiedzącym dla czego właśnie jego osoba taką zaciekłość budzi w huzarach. W Brudzewie dopiero wyjaśniła mu się zagadka. Kraśniewski bowiem ze łzami rzuciwszy mu się na szyję wyznał, że gdy pruski kapitan zażądał wydania broni, on zaś dobył dubeltówkę, aby ją oddać, strzelba puściła i mocno raniła kapitana, który przecież w pierwszéj chwili nie wiedząc, kto wystrzelił z jadących na wozie, Miedzyńskiego wziął za sprawcę swego nieszczęścia. Kraśniewski zaklinał go, aby przy śledztwie nie wyprowadził władz pruskich z błędu w jakim zostawały, gdyż inaczéj wydanoby go Moskalom i zginął by na szubienicy jako zbieg z wojska rosyjskiego. Późniéj dopiero gdy jego (Kraśniewskiego) wypuszczą i on zdoła się schronić w bezpieczne miejsce, niech wyjawi prawdę a wówczas i jego (Miedzyńskiego) uwolnią. Poruszony niedolą Kraśniewskiego przyrzekł Miedzyński wziąć na siebie jego winę. Kraśniewskiego uwolniono, szlachetny zaś Miedzyński przesiedział 18 miesięcy w więzieniu, zanim się doczekał wytoczenia sprawy swéj przed sądem przysięgłych. Tu dopiero opowiedział prawdziwy przebieg rzeczy, a zeznanie jego poparł obrońca p. Jauernik dobitnemi słowy. Przecież świadkowie przywołani przez prokuratorję: major huzarów Koehler, ordynans Frank i sam raniony kapitan Nitsche obstawali przy twierdzeniu, że nie Kwaśniewski lecz Miedzyński wystrzelił. W skutek tego sąd uznał obżałowanego winnym umyślnego zranienia kapitana Nitschego i skazał go na 1 rok więzienia.

Z Kościana otrzymałem niektóre wiadomości z wiarogodnego źródła, o położeniu trzymanych w tamtejszym domu pracy więźniów politycznych Polaków, których liczba jeszcze 100 kilkudziesięciu wynosi. Zatrudniają ich przędzeniem lnu, robieniem cygar i innemi robotami ręcznemi nie mniéj uciążliwemi. Każdy więzień przeznaczony do robienia cygar, 250 sztuk winien codziennie wygotować. Jest to przecież praca tak mozolna, pomijając, że bardzo szkodliwie wpływa na zdrowie, mianowicie na oczy pracowników, iż rzadko który z więźniów naszych zdoła wyznaczone pensum odrobić. Wówczas następuje kara, prawdziwie barbarzyńska i znamionująca ową sławioną pruską cywilizacją. Skazują przestępcę na 24 godzin „na łaty“. Jest to celka maleńka w któréj zaledwie wyprostować się można a któréj podłogę stanowią deski nie ociosane, ostre i kaleczące. Więzień ubrany w kurtkę szarą i spodnie, lecz boso, nie do opisania cierpi w téj kaźni. Samo się przez się rozumie, że po 24 godzinach tego rodzaju kary, więzień tém mniéj jest zdolny wykonać przepisaną mu pracę. Znów więc następuje kara „za lenistwo“, naturalnie podwyższona na 48 godzin łat. Późniéj skazują więźnia na 4 dni, wreszcie na tydzień cały „na łaty.“ Rzadko kto zdoła przetrzymać tę srogą karę. Z łat zwykle wprost do szpitala transportują nieszczęśliwe ofiary. Tu przynajmniéj troskliwa opieka lekarza dr. Kuntzego osładza im cierpienia. Jeśli łaty nie pomagają, wyznacza p. dyrektor zakładu Zaluskowsky karę cielesną, którą wymierza pletnią w skórę oprawną dozórca Walenty Stasik, Polak z nazwiska, Prusak z natury. Ten nieoszczędza skazańców, którzy z pod jego rąk wychodzą z poprzecinaną skórą. Tak to prawdziwie, jak widzicie, zeznał pan landrat Madai w sądzie poznańskim, że więźniów w Kościanie **nie** karzą cieleśnie. Liczba razów dochodzi od 5 do 15. Rzeszotarskiego wprawdzie nie obito, lecz trzymają go na 4 piętrze w maleńkiéj celce na trzy zamki zamkniętéj i strzegą go bardzo surowo. Z więźniami obchodzą się jak najgorzéj; zowią ich bez różnicy stanu po prostu „Du“ lub pogardliwie „Er“. Wspomniany dozorca Stasik odznacza się brutalstwem, nawet w czasie przechadzki więźniów, która dwa razy na dzień po $1\frac{1}{2}$ godziny jest dozwoloną, wymyśla nad nimi i lży ich. Odwiedzać więźniów nie wolno. Przybyłéj z Poznania żonie rzeźnika Musielskiego, który także w Kościanie jest uwięzionym, dyrektor Zaluskowsky odmówił pozwolenia na widzenie się z mężem.

Paryż, 14 października.

(H.) V. Upadek konfederacji barskiéj i pierwszy rozbiór musiały wskazać narodowi przepaść, nad którą stanął dobrowolnie, a tem samem obudzić czujność jego. Jak zwykle po wielkich nieszczęściach i klęskach zaczęto rozważać powody tychże, i nie brakło ludzi, którzy dość sprężyście zabrali się do dzieła odrodzenia. Przystąpiono z zapałem do naprawy wychowania publicznego, aby zaniecić na nowo przygasłe w narodzie światło i podchować młode pokolenie, któreby lepiéj obeznane z potrzebami ojczyzny i z postępem cywilizacji w Europie, skłonnem się okazało do przeprowadzenia naprawy zastarzałych a z duchem czasu już niezgodnych urządzeń Rptéj. Odrzucenie księgi ustaw, sporządzonéj z polecenia sejmu jednego a przedłożonéj sejmowi drugiemu w r. 1780 było niestety dowodem niezbitym, że czas odrodzenia jeszcze nie nadszedł, skoro przesąd kastowy najmniejszego wkroczenia na drogę postępu nie dopuszczał. W ośm lat późniéj zmieniła się już o wiele postać rzeczy, a chociaż zastępy przesądnych były jeszcze dość liczne, podrosło przecież wedle ulepszonego planu wychowane pokolenie nowe i postanowiło przy pomyślnym zbiegu okoliczności przystąpić do stanowczéj naprawy Rptéj, a szczególniéj przez podniesienie upośledzanych dotąd warstw społecznych rozszerzyć podstawę jéj narodową i zyskać daleko większą liczbę jéj obrońców, wspólinteresowanych w podtrzymywaniu jéj całości.

Nigdy może nie zbiegły się tak przyjazne okoliczności dla Polski, jak w r. 1788. Moskwa była na zabój poróżniona z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem, który wprost nawet Polskę zachęcał do pozbycia się opieki moskiewskiéj, i z gotowością dania pomocy się oświadczał. Na jego też nalegania groźne wyszły wojska moskiewskie całkowicie z Polski, a gdy równocześnie caryca w wojnę turecką się zaawanturowała, mogło się i najmniéj sangwinicznym zdawać, że Polska raz na zawsze pozbędzie się zwierzchnictwa moskiewskiego. Trzeba było tylko korzystać z chwili tak sposobnéj, a przyjąwszy przymierze, z którem król pruski się ofiarował, wziąć się jak najsprężyściéj do dzieła. Zachęcał do tego gorącemi słowy Kołłątaj, mąż wielkiéj inicjatywy a niewątpliwie jeden z największych mężów stanu, jakich Polska wydała. Przed zebraniem się jeszcze sejmu czteroletniego, skreślił w listach anonima do Stanisława Małachowskiego program, którego przyjęcia żądał od sejmu i narodu, jeżeli chcą ocalenia ojczyzny. Przepowiadał w nim, że gdy się nie skorzysta bezzwłocznie z zakłopotania Moskwy i nie wytworzy odpowiednich środków obrony, upadek będzie nieuchronny, ponieważ caryca nie przebaczy upokorzenia swego. Radził uwolnienie ludu wiejskiego z poddaństwa, przypuszczenie mieszczan do ustawodawstwa, równość w obliczu prawa, opiekę ustaw dla wszystkich bez wyjątku, uproszczenie administracji, utworzenie 100,000 wojska regularnego itp. Wzywał zaś nieustannie sejmujących, aby nie marnując czasu na próżne spory, zajęli się wyłącznie tem, co do wytworzenia potęgi narodowéj niezbędne, i aby się nie łudzili uprzedzeniem, że owe bezpieczeństwo chwilowe długo trwać będzie. Próżne były upominania. Sejm radził a radził, i ledwie 3go maja 1791 uchwalił ową połowiczną ustawę rządową, która była wprawdzie krokiem naprzód, lecz zostawiała nader wiele do życzenia. Uchwalił przytem 100,000 wojska wcześniéj nierównie, które jednakże tak leniwo tworzono, że w chwili stanowczéj było zaledwie 60,000, i to źle uzbrojonych a jeszcze mniéj wyćwiczonych ludzi. Takie długie zwlekanie spraw

głównych a przytem brak stanowczości przeciw jawnym zdrajcom lub kilku dumnym możnowładcom, którzy woli nader przeważnéj większości narodu poddać się nie chcieli, były głównym powodem, że mimo zwiększonéj znacznie liczby wojska, byliśmy w chwili stanowczéj, gdy Moskwa wojnę Polsce wypowiedziała, nierównie słabsi, niżby się obawiać należało. I teraz było trzy stronnictwa główne t. j. stronnictwo chcących walkę do upadłego, stronnictwo związane z Moskwą i jéj pomagające, i stronnictwo umiarkowanych, którzy złudzeni oświadczeniami w manifeście carowéj nie chcieli przywodzić rzeczy do ostateczności, a własnym siłom nie dowierzali. Stronnictwo to wzięło nawet przewagę nad pierwszem, gdy król pruski wezwany do dania pomocy w myśl przymierza z Polską zawartego, stanowczo odmówił.

Mieliśmy wówczas 60,000 ludzi pod bronią. Miasta przypuszczone do współudziału w ustawodawstwie, nie byłyby szczędziły ofiar. Większość ziemian gotowa była do pospolitego ruszenia, które sejm zwołać pozwolił królowi. Gdyby więc rząd się był sprężyście zawinął, można było odeprzeć owe 100,000 moskali, którzy ziemię naszą napadli. Niegodziwa zdrada Targowiczan, połączonych z Moskwą, utrudniała wprawdzie położenie obrońców ojczyzny i nowéj ustawy rządowéj, lecz stanowczością można było upewnić sobie zwycięztwo. Téj atoli nie było, a tak okryliśmy się istotnie hańbą, że własnéj nie umieliśmy obronić niepodległości. Za zdradą jednych, za zatwardziałość w przesądach kastowych i dumę możnowładczą drugich i za brak stanowczości trzecich, przypłaciła ojczyzna nasza drugiem rozszarpaniem swych dzierżaw. Była wszelka możność ocalenia niezawisłości, ale nie umiano użyć należycie tych nawet środków, które miano pod ręką.

Cios drugiego rozbioru, zostawiający reszcie Polski zaledwie cień jakiś niepodległości, nie złamał bynajmniéj ducha narodu. Nie upłynął rok po ohydnéj pamięci sejmie grodzieńskim, a wybuchło już pod wiosnę 1794 powstanie narodowe, na którego czele stanął Tadeusz Kościuszko. Resztki wojska utworzonego przed drugim rozbiorem, miasta, część ziemian, a nawet włościanie stanęli pod sztandarem narodowym. Powstanie mogło rozrządzać wielkiemi siłami, gdyby władza niem kierująca chciała była korzystać z zapału, a poświęciwszy kilkunastu zdrajców jawnych, poczynać sobie z stanowczością należną. Przedewszystkiem zaś trzeba było wymiarem zupełnéj sprawiedliwości społecznéj zainteresować najliczniejszą klasę narodu. Lecz i teraz oglądano się niestety za nadto na interesa jednéj klasy, i dla tego nie potrafiono zużytkować sił, które przy jakiem takiem natężeniu można było zgromadzić. I znów skończyło się piękne usiłowanie klęską najstraszniejszą dla każdego narodu, gdyż zupełnem wymazaniem go jako państwa niepodległego z mapy Europy. Nie chciano znów słuchać Kołłątaja, spotwarzano go nawet najzjadliwiéj, a skutek okazał najzupełniéj zbawienność rad jego. Była i teraz możność ocalenia, lecz nie umiano jéj użyć odpowiednio.

W epoce późniejszéj, którą możnaby słusznie nazwać epoką legjonów, zwróciła się myśl narodowa ku Francji, oddając się błogiéj nadziei, że ztamtąd nadejdzie pomoc i zbawienie. Ponieważ Francja tak pod Rptą, jak pod cesarstwem pozwoliła tworzyć legjony polskie, które z jéj własnemi wojskami brały udział we wszystkich wojnach, garnęło się do tych legjonów tysiące ochotników, a każdy z nich walcząc za sprawy francuzkie z początku a potem napoleońskie, walczył w przeświadczeniu, że tem służy własnéj ojczyznie. Po dziesięciu latach wysług krwawych, utworzył Napoleon księztwo warszawskie, oddając je pod rządy króla saskiego. Księztwo to musiało płacić Napoleonowi wielki podatek krwi, a nie postawione przezeń w warunkach takiéj potęgi, by o własnych mogło się ostać siłach, upadło z nim razem. Kongres zaś wiedeński zamienił je w królestwo kongresowe i przyłączył do Rosji.

Takie załatwienie sprawy polskiéj ze strony Europy w kongres zebranéj, musiało prędzéj lub późniéj sprowadzić nowe powstanie narodu, który nie miał ani chęci ani woli zrzec się prawa do bytu niezawisłego. Czyli więc car moskiewski dopełniał warunków w konstytucji królestwa wyrażonych czyli nie, było rzeczą obojętną. Samo już oddzielenie administracyjne prowincji zabranych od królestwa było zdaniem naszem dostateczną przyczyną do powstania, gdyby innych brakło, gdyby zresztą wolno przypuszczać, że naród mający świetną przeszłość tysiącletnią może kiedykolwiek przeboleć utratę niepodległości, lub zadowolnić się samem upewnieniem autonomji prowincjonalno-narodowéj. Nic więc dziwnego, że zaraz po utworzeniu królestwa konstytucyjnego zaczęto myśleć o odzyskaniu niepodległości. Ludzie jednakich przekonań wiązali się z sobą pod rozmaitemi pozorami, a gdy jawne takie stowarzyszenia wzbroniono, wytworzyły się z tego różnoimienne spiski i sprzysiężenia, które ostatecznie wybuch powstania w d. 29 listopada 1830 r. spowodowały.

Żadne powstanie narodowe nie mogło wybuchnąć w lepszych warunkach jak powstanie 1830 r. Mieliśmy wtedy doskonale wyćwiczoną i uzbrojoną armję, liczącą wprawdzie tylko 36,000 ludzi, lecz można ją było przez powołanie rezerwistów i nowy pobór doprowadzić w nader krótkim czasie do 150,000. Zapasy broni i amunicji były znaczne, a czynne zakrzątanie się w arsenałach, mogło niebawem wszystkiego do zbytku dostarczyć. Kraj cały był oczyszczony z nieprzyjaciela, a tak nie miano żadnéj przeszkody. Była więc możebność wszelka wywalczenia niepodległości, zwłaszcza, że śmiałym pochodem na Litwę można było znieść cały tam stojący korpus litewski, w którym większa niemal połowa oficerów była z Polaków złożoną. Mieliśmy prócz tego mnóstwo zdolnych oficerów, którzy w ciągu wojen francuzkich wielkiego nabyli doświadczenia. Nieszczęście jednakże chciało, że ci którzy wybuch powstania przywiedli do skutku, ustąpili ze sceny, a kierunek spraw dostał się w ręce ludzi, nie wierzących w powstanie. Z tego wynikły zwłoki długie, marnujące święty zapał narodu. Zbrojenia wszelkiego rodzaju szły nader leniwo, gdyż kierował nimi człowiek bez wiary i zapału, który zresztą otwarcie mówił, że nie uwodzi się nadzieją pomyślnego skutku. I dziwna rzecz. Takiego właśnie człowieka zmuszono do przyjęcia dyktatury! To też szło wszystko opacznie. Zamiast nagłym ruchem wpaść na Litwę i rozbroić tameczny korpus litewski, czekano spokojnie, aż Moskale skoncentrowawszy siły swoje, przyszli pod samą prawie Warszawę. Mimo tak ogromnego błędu w każdem powstaniu, były jeszcze mnogie szanse powodzenia, gdyby kierownicy byli się zdobyli na stanowczość w postępowaniu, a zamiast ostudzać, podnosili zapał. Gdy zaś wszystko jak gdyby z umysłu się działo, by zgubić powstanie, musiało się też skończyć klęską najzupełniejszą. Bez rumieńca wstydu na twarzy, trudno istotnie wyznać dziś, że w chwili zwątpienia o zwycięztwie, mieliśmy 80,000 najlepszego w świecie wojska, które dla tego jedynie broń złożyło, że wodzowie jego nie pojmowali swych wielkich obowiązków narodowych.

Przykro niewątpliwie rozpamiętywać to wszystko, zwłaszcza gdy co krok trzeba się bić w piersi i do ciężkiéj przyznawać winy. Nie wolno zaś uchylać się od tego obowiązku, ale przeciwnie należy koniecznie wyświecać, że była chęć i możność wywalczenia niepodległości, a brakowało zawsze nam zdolnych kierowników, którzyby potrafili zużytkować siły narodu na korzyść sprawy. Marnowano zapał i poświęcenie narodu, a potem wymawiano się przed światem, że niepodobna było podołać przemocy. Wynajdywano rozmaite formułki, aby siebie tylko uniewinnić, a na nieszczęście słabiono tem właśnie wiarę narodu w siły własne i w możność wyswobodzenia się z pod jarzma obcego. W następnym liście zastanowimy się nad środkami, jakiemi rozporządzało powstanie ostatnie.

Melbourne (w Australji), 25 lipca.

Prosimy Was o ogłoszenie w „Ojczyznie" następujących dokumentów:

(Przekład z angielskiego.)

Szpital Tuapeka, 16 stycznia 1864 roku.

Panie! Przyjaciel pana Hieronim Łosicki zmarł w tym szpitalu wczoraj o godzinie 4 po południu. Bądź łaskaw zawiadomić o śmierci jego wszystkich krewnych. Urzędowe formalności (o zgonie jego) będą dziś załatwione. Zostaję z szacunkiem

L. Hagarts.

(Poświadczenie w języku polskim:)

Poświadczam niniejszy certyfikat śmierci Hieronima Łosickiego w Tuapeka w Nowéj Zelandji, 15 stycznia 1863 r. Ś. p. Łosicki należał do Emigracji Polskiéj walczącéj w Węgrzech; rodem, podobno był z Województwa Lubelskiego.

Melbourne, 25 maja 1864 r.

Seweryn Rakowski.

(Przekład z angielskiego, z „Massońskich Australskich Nowin.")

Do wydawcy „Massońskich Australskich Nowin."

Kochany panie i bracie! Około końca roku zeszłego uczyniona była w tem mieście publiczna subskrypcja na rzecz walczącéj Polski, którą ja ze swéj strony popierałem całą siłą i w niejakiéj części skutecznie, gdyż zebrano pieniędzy, po odrachowaniu niezbędnych wydatków fst. 59, s. 6, d. 4.

Suma ta wysłaną została na ręce hr. Harrowby, dla doręczenia na pomoc chorym, albo na wsparcie zrujnowanych Polaków, stosownie do tego, jak pan Harrowby uzna za potrzebne.

W ciągu prac moich około zbierania tych funduszów, napotkałem bardzo wielkie trudności.

Fałszywie tłumaczono moje zamiary, i pracę moją ciągle utrudniali ci, co są mocno zainteresowani, aby sprawa naszego cierpiącego kraju była przegraną, jak też i niepomne dzieci z W. Ks. Poznańskiego. Nie utrudzałbym pana temi rzeczami, gdyż właściwie takie polityczne zatargi nie są umieszczane w kolumnach naszego pisma. Lecz jako Masson, zmuszony jestem oczyścić się z zarzutu mi uczynionego przed braćmi, którzy mogą oceniać niedolę 33-letniego wygnania.

Posyłam do pańskiego użytku załączone tu dokumenta dytyczące mojego tutaj stanowiska i proszę o zrobienie z nich użytku, jaki za właściwy uznasz. Mam honor zostać, panie i bracie.

Seweryn Rakowski.

(Zgodnie z życzeniem brata Rakowskiego przepatrzyliśmy różne dokumenta, z których się okazuje, że on rzeczywiście był ustanowiony jako Ajent Rządu Narodowego Polskiego na Australję. Zamieszczamy tutaj jeden z tych listów i nie odmówiliśmy dalszego wspierania brata Rakowskiego, lecz przedmioty polityczne zupełnie obce „Massońskim Nowinom." Widzieliśmy również weksel na sumę fst. 59, s. 6, d. 4, na imię J. W. hr. Harrowby, jako pieniądze zebrane przez brata Rakowskiego. (R. „Mas. Nowin.")

(Pieniądze te przed parą miesiącami odebrane w Paryżu. Przyp. Red. „Ojczyzny.")

(Przekład z francuzkiego:)

Do pana Seweryna Rakowskiego w **Melbourne**, Paryż, dnia 29 grudnia 1863.

Obywatelu! Komitet polski w Paryżu zawiadomiony o gorliwości i działaniu patrjotycznem, których daliście dowody przyjmując w Australji składki na korzyść Polski, dziękuje Wam serdecznie.

Mając sobie poleconem od Rządu Narodowego wysyłanie ajentów korespondentów do wszystkich krajów zagranicznych, dla organizowania komitetów na korzyść Polski i przyjmowania składek od przyjaciół sprawy naszéj, Komitet polski w Paryżu prosi Was obywatelu, abyście przyjęli ten obowiązek na siebie i zawiadomili o skutkach waszych starań.

Raczcie obywatelu przyjąć zapewnienie naszego szacunku. (L. S.)

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie 8 października.

Po zagajeniu posiedzenia badają Józefa Skrzydlewskiego, oskarżonego o sprawowanie urzędu komisarza powiatu mogilnickiego i transport broni, czemu obżałowany przeczy. Rzecznik Brachvogel wnosi o uwolnienie oskarżonego, p. Adlung się sprzeciwia, sąd zastrzega sobie uchwałę na późniéj.

Poczem badają następujących obżałowanych, posądzonych o udział w wyprawie ruchocińskiéj i powidzkiéj pod dowództwem Antoniego Garczyńskiego.

Zygmunta Malczewskiego oskarzają, że należał do wyprawy, że występował zbrojnie przeciw Moskwie, że współdziałał w komitecie hr. Działyńskiego; do pierwszych dwóch zarzutów obżałowany przyznaje się, ostatniemu przeczy.

Kazimierz Karol Brodnicki, nie przyznaje jakoby do wyprawy należał;

Józef Krasicki wyznaje iż należał do wyprawy, do któréj wcielił także swego rządcę Lutomskiego i kucharza Skierskiego, i że po rozbiciu oddziału, rannych odprowadził do domu swéj siostry.

Rządca gospodarczy Ludwik Heinrich, przeczy zarzutowi, jakoby należał do wyprawy ruchocińskiéj.

Rzecznik Brachvogel oświadcza: iż wedle jego zdania, cała ta sprawa ruchocińska nie należy przed forum sądu stanu i prosi w téj mierze, aby sąd powziął uchwałę, zanim wniesie o uwolnienie swych klientów.

Zamieszany w tęż samą sprawę Tadeusz Kierski, oświadcza: iż miał zamiar należenia do zbrojnéj wyprawy, lecz po rozbiciu Garczyńskiego od pierwotnéj myśli odstąpił, nominacji żadnéj nie otrzymał, Guttrego ani Działyńskiego nie zna.

Rzecznik Holthoff wnosi o uwolnienie Kierskiego, czemu p. Adlung się sprzeciwia, twierdząc, iż sprawa ruchocińska i zamierzony w niéj udział są karygodne.

Oskarzenie zarzuca ks. Józefowi Hubertowi z Grabowa, wsi o milę od Pyzdr, wtedy przez powstańców zajętych położonéj, przeprawianie ochotników, utrzymywanie ich u siebie i urządzenie na probostwie składu broni; czemu obżałowany przeczy.

Rzecznik Brachvogel wnosi o uwolnienie Józefa Skrzydlewskiego, Krasickiego, Malczewskiego i Heinricha. Naczelny prokurator wnioskom sprzeciwia się. Sąd uchwala: 1) aby Józefa Skrzydlewskiego z więzienia śledczego uwolnić; 2) wniosek o uwolnienie Tadeusza Kierskiego odrzucić; 3) uchwałę tyczącą uwolnienia reszty wyżéj pomienionych obżałowanych powstrzymać, aż do zebrania wszystkich dowodów.

Rzecznik Lisiecki zabiera głos i uprasza prezesa, który chciał zamknąć posiedzenie, aby mu wolno było umotywować wniosek o uwolnienie Mateusza Skrzydlewskiego; prezes zezwala, zastrzegając aby na przyszłość podobne wnioski były podawane piśmiennie celem skrócenia obrad, co sąd już uchwalił. Lisiecki przeciw téj uchwale chce wnieść kilka uwag, na co prezes nie zezwala. Lisiecki w dobitnych wyrazach maluje niewinność Mateusza Skrzydlewskiego, mimo to p. Adlung uwolnieniu sprzeciwia się, twierdząc, iż sprawę tę dopiero rozstrzygnąć będzie można po wysłuchaniu zawezwanych świadków.

Rzecznik Lent podnosi głos za obroną słowną, twierdząc iż takowa ma podwójną słuszność: raz, dla praktyczności aby jak najprędzéj sprowadzić uwolnienie obżałowanych z długiego więzienia, powtóre, aby w rozprawach publicznych rezultat dowodów natychmiast poddać krótkiéj krytyce. Prezes oświadcza, iż sąd powziął uchwałę piśmiennych wniosków, jedynie w celu oszczędności czasu, gdyż obrona za wiele go potrzebuje.

Rzecznik Brachvogel zauważał: iż wnioski o uwolnienie swych czterech klientów podał i umotywował w ciągu $5\frac{1}{2}$ minut. Rzecznik Elven, dodaje iż byłoby pożądanem, aby po każdem ukończonem badaniu zawiązała się dyskusja między obroną a prokuratorją co dotąd było niemożliwem, gdyż prokurator przy każdym wniosku ogranicza się na „sprzeciwianiu się". Rzecznik Deycks twierdzi, iż odebraniem głosu obronie zniesie się całe jéj postępowanie. Prokurator Mittelstaedt zapytuje prezesa: czy sąd poweźmie nad tym przedmiotem uchwałę: gdyż w takim razie wypadałoby zapytać prokuratorji o jéj zdanie. Prezes odpowiada, iż sąd zaczeka, czy w dalszym ciągu sprawy przedstawią się okoliczności, zmuszające do powtórnéj uchwały.

Na tem posiedzenie ukończono. (d. c. n.)

— W dniu 9 września r. b. w m. New-Jork, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj, miała miejsce uroczystość poświęcenia chorągwi czeskiéj, i złączeniu się bratniego Polaków z Czechami w imię związku Słowiańskiego na ziemi amerykańskiéj.

Dla zachownnia miejscowéj barwy, w dosłownem prawie streszczeniu podajemy opis téj uroczystości, podług „Echa z Poski," pisma wychodzącego w New-Jorku. Celem uroczystości 9 września, było uczczenie wielkiéj myśli, złączenia wszystkich narodów Słowiańskich w jedną rodzinę w imię „wolności, braterstwa

i oświaty!" będącéj owocem nieszczęść Polski, i ostatniego powstania, które ostatecznie przekonało wszystkie narody, o szkodliwych dążeniach Moskali carskich i zgubnéj polityce „Panslawizmu," co pod maską braterstwa i jedności, dąży do ujarzmienia przez cara Słowian, a przez nich całéj ludzkości.

O godz. 9 z rana, mimo niepogody, do kilkuset Czechów i Polaków zebrało się przed domem p. Huhaczek, zkąd o godz. 10 wyniesiono narodowe znamię czeskie i polskie, z białym orłem, przysłonionym kirem, które to ostatnie jest darem szlachetnych Polek, kilka miesięcy temu przysłanym.

Pan Krzykawa przemówił do zebranych z życzeniem, aby to godło było zawsze godłem wolności i mogło wkrótce wejść po gruzach despotyzmu w ojczyste strony.

Pan Jaworowski odpowiedział na to, że tylko w silnéj i wzajemnéj spójni, leży zbawienie Słowiańszczyzny, od mongolsko-moskiewskiéj przemocy i germanizmu, i téj spójni nie tylko w Ameryce, lecz w Europie i dzisiejsza uroczystość winna być węgielnym kamieniem.

Następnie orszak udał się do ratusza, gdzie pan Jaworowski przemówił do Majora (naczelnika miasta) w téj myśli.

„Z dwóch chorągwi, dwóch uciemiężonych, bratnich narodów, z któremi przychodzimy w twojém imieniu Panie Majorze, oddać hołd szacunku twéj Ojczyznie, chorągiew z prawéj strony jest godłem narodu, co 244 lat temu. straciwszy w bitwie pod Białogórą niezawisłość, nie stracił narodowości, ni wiary i nadziei w lepsze jutro, i w łonie którego naprócz zrodziła się myśl złączenia Słowiańskich ludów w jedną rodzinę w imię wspólnéj sprawy.

Druga chorągiew dziś w żałobie, jest chorągwią Ojczyzny: Kopernika, Sobieskiego, Kościuszki i Pułaskiego, co krew swą przelał za ni podległość rzeczypospolitéj Stanów Zjednoczonych. Przeszłość jéj pełna chwały, obecność krwawa i bolesna… lecz przyszłość świetna!

Nim jednak przyjdzie to jutro, gdy oba sztandary zwycięzko zostaną zatknięte na murach Pragi i Warszawy, synowie nieszczęśliwi dwóch narodów, proszą w szlachetnéj rzeczypospolitéj Stanów Zjednoczonych o przytułek, którego wrogi w ich własnéj Ojczyznie pozbawili, o opiekę w imieniu praw wolności, niedawno naruszonych wydaniem jednego z Polaków, służących w szeregach rzeczypospolitéj Stanów Zjednoczonych, w ręce Moskwy; do czasu gdy losy dozwolą wracając do zagród domowych już wolnych, podziękować za gościnność okrzykiem: Niech żyje wolność! niech żyją Stany Zjednoczone!"

Na co Major miasta, po długich oklaskach odpowiedział życzeniem, by zbratanie się dwóch chorągwi czeskiéj i polskiéj, stało się przykładem pojednania dwóch chorągwi tak zacięcie dziś walczących z sobą na ziemi amerykańskiéj, jako też by pomyślny skutek uwieńczył prace, których objawem jest dzisiejsza uroczystość.

Następnie orszak udał się do statui Waszyngtona na Union Square, gdzie p. Jaworowski miał mowę po angielsku, w któréj cnoty i zasługi tego wielkiego republikanina, stawił za przykład do naśladowania, poczem udano się do Hamilton-Park, gdzie p. Marunka i p. Paseka (były redaktor.) mieli mowy po czesku; zakończył uroczystość p. Jaworowski mową w polskim języku, biorąc za treść godła na chorągwiach pobratanych „Swornośt a Rownośt" (zgoda i równość) i: „Za waszą i naszą wolność."

Czeskie czasopismo „Pozor," wychodzące w St. Louis, ma podać szczegółowy opis téj wspaniałéj i doniosłéj uroczystości.

Tak więc Polacy w Stanach Zjednoczonych zawiązali wspólnie z Czechami organizację, która ma na celu złączyć wszystkie żywioły słowiańskie w jedną Ligę słowiańską, która przy obecnéj ludności Polaków i Czechów w Stanach Zjednoczonych, może dojść do stu tysięcy ludzi. Prócz tego na całéj przestrzeni tychże Stanów, zawiązali i zawiązują Towarzystwo wzajemnéj pomocy, którego myśl okazała się naprzód w Paryżu i wypowiedzianą była jeszcze w odezwie z miesiąca lipca r. b. W Wisconsin polskie familje w liczbie do stu, pod przewodnictwem ks. Buczyńskiego, złożyły fundusze na polski kościół, szkołę polską i utrzymanie nauczyciela, zajęły się przytem niesieniem pomocy tym, co przybyli z ostatniéj walki w kraju na ziemię amerykańską.

— Z Augustowskiego donoszą nam, że jenerał Berg kupuje tam dominium Wyłkowyszki za tanie pieniądze, bo kilka tysięcy rubli z wypłatą na kilka lat. Przez Kibarty koleją z zagranicy przychodzą dla Moskwy nowe gwintowane działa. Dotychczas przybyło ich sto. Jedne wyprawiają do Litwy i daléj, a inne rozsyłają po Królestwie. Są to armaty rozmaitego kalibru. Moskwa korzysta z ciszy w Europie i ma zarządzić nowy pobór rekruta i uzbraja się w działa. O zamierzonéj brance do wojska donoszą nam także z Kujaw. Warty włościańskie w wielu miejscowościach Kongressówki zostały zniesione.

— Przesłano nam następującą, zakomunikowaną rozmaitym dziennikom francuzkim i innym odezwę „Komitetu duchownych polskich," dla pomocy braterskiéj, (rue Jacob, 15.)

Panie Redaktorze! Mam zaszczyt prosić pana, abyś w dzienniku swoim zamieścił sprawozdanie z darów ofiarowanych przez przyjaciół naszego kraju, i z wydatków poczynionych dla wsparcia naszych wygnanych braci.

Dochody.

Dary otrzymane bezpośrednio przez Komitet duchowny	fr. 5,460
Z darów przesłanych redakcji dziennika „Journal des Villes et campagnes" . .	„ 5,300
Razem	„ 10,760

Wydatki.

1. Na rachunek za 8000 egzempl. druków i na papier do korespondencji.	„ 232
2. Marki pocztowe na przesyłkę 8000 egzemplarzy edezwy, listy pisane do duchownych całego świata i odpowiedzi naszym dobrodziejom.	„ 513
3. Wsparcia udzielane duchownym polskim wygnanym, znajdującym się w różnych krajach	„ 2,781
4. Wsparcia udzielane wygnańcom świeckim.	„ 3,643
5. Zapłata restauratorom dającym obiady	„ 2,993
6. Utrzymanie biura.	„ 472
Razem .	„ 10,634
Pozostaje w kasie Komitetu .	fr. 126

Ogłaszając to sprawozdanie z użycia sum, mamy zaszczyt podziękować z najserdeczniejszem wylaniem tym wszystkim, którzy dowiedli tyle współczucia dla wygnańców. Staraliśmy się wszelkiemi siłami wspomagać naszych braci wszelkich wyznań politycznych i religijnych, w miarę naszych zasobów. Wszyscy oni walczyli razem za wolność i niepodległość ojczyzny, wszyscy więc nabyli prawa do wsparcia i pomocy, wśród niedoli wygnańców.

Ale podczas kiedy Moskale wynajdują nowe prześladowania, podczas gdy nad brzegami Wisły i Niemna słychać tylko tłumione jęki, podczas gdy przyjaciele despotyzmu i nikczemności aresztują, wywożą lub wypędzają nieszczęśliwych prześladowanych, szukających przytułku i schronienia po tylu klęskach, o Francjo! ty nam ofiarujesz przytułek, na twojej gościnnéj ziemi.

Cześć wam, biskupi i kapłani którzy wyciągacie do nas litościwą rękę; cześć wszystkim przyjaciołom wygnańców. Waszemi darami ocalacie nas z ostatniéj niedoli i zachowujecie nas dla przyszłości, dla naszéj walki za świętą sprawę wiary naszych ojców i niepożytego prawa naszego życia narodowego.

Zyskując tyle praw do naszéj wdzięczności, wzmacniacie węzły łączące od tak dawna dwa narody.

Przy zbliżającéj się zimie, potrzeby naszych braci powiększają się. Niedola ich, nakazuje odezwać się do waszéj ludzkości i miłości bliźniego, z zaufaniem, że nie przestaniecie wspierać nas jak dotąd.

Wszystkim dobroczyńcom, którzy nas wspomogą, złożymy w darze, jako pamiątkę naszéj wdzięczności, opatrzoną naszą pieczęcią fotografję, przedstawiającą Polskę cierpiącą, ale z ufnością czekającą swego zmartwychwstania.

Karol Mikoszewski,

kanonik honorowy, prezydujący w Komitecie duchownych polskich, dla pomocy braterskiéj.

Przegląd polityczny.

W Turynie zupełna spokojność, nawet junta municypalna mająca prawo i obowiązek występowania publicznie w obronie prerogatyw Turynu, wzywa wszystkich dobrze myślących, aby w interesie wspólnéj ojczyzny, czekającéj na uzupełnienie zadania jedności włoskiéj, zapomnieli o prywatnych interesach i przyłożyli się do wzmocnienia dzieła rozpoczętego przez pełną poświęceń walkę 1859 roku, a mającego się uzupełnić przez następstwa konwencji 15 września. Nie potrzebujemy dodawać, że w tym samym duchu przemawiają wszystkie umiarkowane liberalne dzienniki; nawet ataki organów stronnictwa nieprzyjaznego konwencji, stają się mniéj gwałtownemi i tylko sofizmatami i fałszywem tłómaczeniem warunków ugody francuzko-włoskiéj, starają się wytrwać w opozycji pierwszych dni przeciw téj konwencji. Im bardziéj zbliża się termin zgromadzenia się parlamentu tem więcéj nabywa pewności przyjęcie zupełne konwencji wrześniowéj przez przeważną większość reprezentantów narodu; ale gabinet nie chciałby popierać na znacznéj większości, pragnąc jednozgodności Izby w tym objawie zrozumienia wspólnego interesu Włoch, w téj jak się zdaje ostatniéj fazie patrjotycznych wysileń.

Życzymy jenerałowi Lamarmora i jego kolegom jak najpomyślniejszego spełnienia tego założenia, spodziewamy się prawie jednomyślnego wotum parlamentu w kwestji konwencji i przeniesienia stolicy. Zwyciężstwo to jednak nie może nastąpić bez walki, w któréj przywódcy krańca lewego, klerykalni i otwarci nieprzyjaciele formy monarchicznéj, nie zaniedbają bezwątpienia gonić na ostre, z rozumnemi patrjotami włoskiemi narażającemi od pięciu lat to, co jest największym skarbem mężów stanu, to jest popularność, aby możliwemi drogami dojść do spełnienia programu Kamila Cavour, wolności i niezawisłości Włoch od Alp do Adrjatyku. Do tych barców wystąpią niezawodnie wyborowi rycerze znanego stronnictwa, ale ich ataki będą faktami pojedynczemi. odosobnionemi, i nie jeden z tych obrońców fałszywéj zasady, głośno wygadawszy się przeciw układowi z Francją, potwarzywszy jego warunki i nastraszywszy patrjotów urojonemi jego skutkami, dla tego, żeby otrzymać poklask mniéj oswojonych z polityką klas ludności, cichaczem potem włoży pewno w urnę gałkę potwierdzającą, która powiększy tryumf dobréj sprawy. Dziś już na każde wystąpienie pismienne zapaleńców, trzeźwa opinja publiczna, odpowiada spokojnem ale niepokonanem logicznem wykazaniem bezzasadności zarzutów nieprzyjaciół konwencji, starających się rozsiewać zniechęcenie i obawę w kraju. „Opinione" odpowiadając na wystąpienie w tym rodzaju deputowanego Ricci, powiada: Szanowny autor zapomina, iż już dawno potrafiono utworzyć królestwo liczące 22 miljony ludności, uorganizować armję 400,000 żołnierzy, przygotować silną marynarkę: w obec takich faktów, smutnem jest spotykać ludzi usilujących wprowadzać w narodzie sceptycyzm i zwątpienie.

Myliłby się, ktoby sądził że w téj chwili zachodzi jeszcze pytanie, czy rząd włoski spełni warunki konwencji lub nie. Nie można tu przypuścić nawet cienia powątpiewania. Nie tylko król Wiktor Emanuel dotrzyma danego słowa, ale nadto wiernie dochowa przyrzeczeń w materjalnem i moralnem znaczeniu traktatu 15 września. Wiadomo, iż text konwencji wspomina tylko o atakach z zewnątrz. Rząd włoski daléj jeszcze postąpi, odmawiając sobie nawet wewnętrznych ataków. Myliłby się, ktoby sądził, że Włochy korzystać będą z oddalenia się wojska francuzkiego z Rzymu, aby wywołać zawichrzenia, knować intrygi i podniecać do powstania ludność rzymską: kto tak sądzi, spotwarza naród i króla i nie rozumie polityki, któréj podstawą jest szczerość a godność podporą.

Dzienniki turyńskie donoszą o dymisji prezesa senatu włoskiego p. Sclopis i zastąpieniu go przez p. Manna. Nie wiemy co spowodować mogło tę dymisję, domyślać się jednak musimy, jakiejś niejedności opinji w łonie gabinetu.

W chwili kiedy Turyn zdaje się z rezygnacją przyjmować utratę przywilejów stolicy, Neapol korzystając z wolności jaką konwencja pozostawia Włochom co do wyboru nowéj stolicy, dopomina się o ten zaszczyt. Naturalnie pretensji tych nie można brać na serjo. Oprócz innych trudności jakieby łączyły się z podobnym wyborem, głównym zarzutem jest, że Florencja rzeczywiście jest tylko stacją przechodową w oczach Włochów, a z Neapolu daleko trudniéj byłoby wrócić, niż z Florencji postąpić do Rzymu, który jest celem wszystkich życzeń Włochów. Dla tego spodziewać się możemy, że Florencja nie stanie się jabłkiem niezgody, ale raczéj węzłem połączenia sprzecznych opinji we Włoszech.

Dzienniki austrjackie nie przestają polemiki w przedmiocie postawy jaką Austrja winna zachować w obec konwencji wrześniowéj. Wszystkie one jednozgodnie usiłują wykazać że o ustąpieniu Wenecji nie może być mowy, bo honor i interes Austrji wymagają utrzymania się przy posiadaniu królestwa lombardzko-weneckiego. Urzędowe dzienniki posuwają się w téj sprawie do naiwnych zmyśleń, któremi mianowicie szafują depesze telegraficzne z Wiednia. I tak niedawno telegraf doniósł że książe de Grammont wręczył hr. Rechberg depeszę p. Drouin de Lhuys, zawierającą bardzo zaspokajające objaśnienia w przedmiocie położenia jakie dla Austrji wynikło z konwencji wrześniowéj. Tymczasem z najpewniejszego źródła możemy zaręczyć, że ani urzędowy text konwencji, ani tembardziéj objaśnienia w tym przedmiocie ze strony gabinetu francuzkiego, nie zostały dotychczas przesłane gabinetowi wiedeńskiemu, i że stosunki między rządami Wiednia i Paryża, w przedmiocie aktu wrześniowego, ograniczają się na prywatnych rozmowach między ambasadorem francuzkim i hr. Rechberg.

Jednakże przyznać należy, że wyraźny popłoch jaki się w Wiedniu objawił w pierwszych chwilach po wiadomości o podpisaniu konwencji, przeminął przynajmniéj na pozór i wszystkie prawie stronnictwa w Austrji, rzetelnie czy wrzekomo objawiają przekonanie, że ta konwencja jest osobistym że tak powiemy interesem między Francją i Włochami i że Austrja nie potrzebuje zajmować się tym wypadkiem, który nie wchodzi w sferę prawa publicznego Europy. Jednakże w łonie gabinetu, opinje nie zgadzają się i chociaż zaprzeczają pogłoskom o dymisji hr. Rechberg, zdaje się niewątpliwem że gabinet wiedeński przechodzi w téj chwili przez fazę przesilenia, która zakończy się jeżeli nie zmianą osób, to przynajmniéj ważną modyfikacją polityki zagranicznéj rządu. Dziś już można postrzedz zwrot ku Francji. Objawia się to nietylko z tonu korespondencji wiedeńskich, ale nawet z półurzędowych insynuacji „Constitutionnela", który wszelkiemi środkami stara się uspokoić obawy, jakieby konwencja wrześniowa mogła budzić w Austrji. „Constitutionnel" przedstawia że konwencja nie może być odpowiedzialną za agitację umysłów, która istniała przed jéj zawarciem, i że Francja nie ma najmniejszéj ochoty wikłać kwestję rzymską ze sprawą Wenecji, rozniecając ogień na północy Włoch, w chwili kiedy go usiłuje ugasić na południu.

Wiadomości o negocjacjach pokoju w sprawie duńsko-niemieckiéj brzmią bardzo pomyślnie. Wiadomo, że dotychczasowe trudności odnosiły się częścią do stosunków finansowych, częścią do uregulowania granicy między Danją i przyszłemi księstwami Szlezwig-Holsztyńskiemi. Co do pierwszego względu Danja miała się już oświadczyć gotową do przyjęcia jeszcze 9 miljonów z długu ciążącego na księstwach; co do uregulowania granicy idzie już tylko o małą półmilową przestrzeń gruntu. Należy więc spodziewać się, że układy pospiesznie zaraz doprowadzą do rezultatu i dzienniki pruskie zapowiadają w ciągu tygodnia podpisanie traktatu, przez który zupełne odstąpienie księstw na rzecz Niemiec stanie się faktem spełnionym.

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny. J. B. Wagner.